

Arnhulf wznosił topór do ciosu, przyciągnął tarczę, by nie odsłaniać swojej piersi. Goblin syknął unosząc własną, żalną tarczę nad głowę. Z potężnym okrzykiem Arnhulf uderzył, cios doskonałej, krasnoludzkiej stali przełamał tarczę goblina. Wojownik wy dobył topór z czaszki wroga ze śmiechem pełnym bitewnej euforii i rozejrzał się. Tarczownicy przegrupowywali się obok niego, nieliczni włócznicy dobijali wciąż żywe zielone gówna, kusznicy przeładowywali swą broń.

Wrzask z głębin, krzyk krasnoludów i nie dający się z niczym pomylić dźwięk ostrza przecinającego ciało. Śmiech w ciemności.

- Nadchodzą! - krzyknął Gotir. – Wejścia na wschód i północ, słyszę ze trzydziestu.

- Pięćdziesięciu – powiedziała Ragna, odrywając rękę od ziemi i chwytając mocniej młot Kowala Run.

Arnhulf tylko warknął przygotowując się. Przed jego oczami pojawiły się obrazy z ostatnich czterdziestu lat. Krasnoludy znajdowane zaszlachtowane w najniższych kopalniach, skradzione złoto i metal, rodziny rozpaczające za zmarłymi. Wszystko to zaś przez Tarynir, który był zbyt słaby, by utrzymać się w obliczu najeźdźcy, który zgiał kark przed Qa i obiecał lizać im buty. Przez dekady okupacji krasnoludy nie mogły utrzymać armii, nie miały prawa zabijać Goblina, sojuszników Qa. Musieli zacisnąć zęby i dać zielonym potworom robić co chcą w niższych korytarzach.

Ale koniec tego.

Z wejścia przed krasnoludzkim murem tarcz wybiegła wrzeszcząca horda. Gobliny atakowały wielką, ale nieskoordynowaną masą. Arnhulf poczuł jak wzbiera w nim gniew, który kielkował w sercach krasnoludów przez ostatnie dziesięciolecia. Krasnolud wciągnął powoli powietrze. Świat zwolnił przed jego oczami, jego zmysły uległy wyostrzeniu. Ragna uniosła swój młot, by uderzyć wcześniej przygotowaną runę. Goblin przed Arnhulfem uniósł brudną maczetę do ciosu. Z jego gardła wyrosły drzewce długiej włóczni. Kolejny goblin przeskoczył przez ciało poległego towarzysza. Krasnolud zrobił pół kroku do przodu. Uderzył płasko od prawej. Topór wbił się niemal idealnie między kręgi karku, miażdżąc to, czego nie przeciął. Łeb goblina spadł na ziemię.

- Za Klany!! – krzyknął Arnhulf, zawtórował mu potworny trzask bindruny aktywowanej przez Ragnę, która spowiła hordę w srebrzystych płomieniach.

Arnhulf oddychał ciężko. Gobliny leżały porąbane na ziemi, ale krasnolud wiedział, że nadejdzie ich więcej. Mieli jednak teraz chwilę czasu na reakcję przed kolejnym szturmem.

- Schodzimy niżej – wychrypiał przez zaschnięte gardło. – Tan Dufnall zszedł już do dolnych sztolni, musimy się tam z nim spotkać.

Nie potrzebował czekać na ich odzew, wiedział, że jego drużyna zaraz będzie gotowa. Weszli w jeden ze wschodnich tuneli, powoli schodząc niżej. Kierowali się z powrotem do krasnoludzkich korytarzy. Odbitych korytarzy.

Po drodze natknęli się na pobojuwisko. Gobliny nosiły ślady precyzyjnych, krótkich cięć kierowanych w tętnice. Wielu zabito ciosem w plecy, kilku leżało na ziemi w kałuży krwi wyciekającej im z uszu. Kilku krasnoludów splunęło. Podziemne Elfy musiały być w pobliżu.

Wreszcie dotarli do wyrwy łączącej naturalne korytarze z tymi wykopanymi przez krasnoludy. Widok auli napełnił serce Arnhulfa dumą. Idealna symetria geometrycznych wzorów zdobiła kolumny i ściany wykute z kamienia. Jednak znacznie większą dumę wywoływał w nim widok ciał goblina wyściełających korytarz niczym dywan. Za nimi stała armia Dufnalla z Krwawych Bród. Kilkuset krasnoludów w kolczugach i płytach z najlepszego metalu. Pierwsza armia powołana od czasu okupacji.

- Trochę wam zajęło – zakrzyknął Dufnall żartobliwie. – Ale spokojnie, jest jeszcze dużo ścierwa do zabicia.

- Więcej niż sądzisz – ucieła jak zawsze rzeczowa Ragna. – Po drodze widzieliśmy ślady Podziemnych Elfów, każ Słyszającym Skałę i Kowalom Run wzmocnić zaklęcia ochronne.

- Tfu! – tan splunął przez ramię. – Tylko ich tu brakowało. Zrobi się. A tym czasem przegrupujcie się i odpocznijcie. Część z was niedługo wyjdzie na powierzchnię.

- Na powierzchnię? – Arnhulf zmarszczył brwi. – Walka toczy się tutaj.

- Tu walczymy tylko z pionkami. Myślisz, że czemu zielone insekty są takie silne? Jak pozbędziemy się ich niebieskomordych szefów, będzie nam znacznie łatwiej. Ha! Jak pójdzie dobrze to bladolice elfy zwietrzą okazję i też im dokopią.

- Gdzie konkretnie chcesz nas wysłać? – zapytała chłodno Ragna. Jej rodzina od pokoleń nie wychodziła na powierzchnię, byli bardzo przywiązani do Deineloch.

- Do Tryntu. Wergundia i miejscowi szykują większą ofensywę i będą potrzebować naszego wsparcia. Czas przypomnieć światu, że Lud Kamienia nie zapomniał jak się trzyma topór. Waszym zadaniem będzie...

Wypowiedź tana przerwał wrzask, który rozległ się w tunelach. Z południowego zachodu nadciągała kolejna horda, tym razem w sile kilku setek. Krasnoludy zajęły pozycję, zakładka okrągłych tarcz zatrzasnęła się z hukiem, a aulę wypełnił gromki okrzyk wojenny. Dufnall wznosił swoje ostrze i wykrzyczał pierwsze słowa Czerwonych Kamieni. Krzyki i piski zielonej fali dzikich wojowników utonęły w rytmicznym śpiewie kilkuset krasnoludzkich gardeł. Wojenna pieśń ludu gór poniosła się huczącym echem po korytarzach, dudniąc w utraconych aulach i napawając gobliny strachem, którego zielone stworzenia nie czuły od czterdziestu lat.